CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VI. WARSZAWA, 23 MAJ 1937. Nr. 21 (212)

Feliks Zahora

Wyprawa kijowska w świetle »Pism — Mów — Rozkazów«

Gen. Kutrzeba w swym odczycie radiowym o wyprawie kijowskiej powiedział, iż sformułowanie idei tej wyprawy Marszałek kazał odłożyć na 10 — 15 lat — ze względów kurtuazyjnych wobec pewnych państw. Istotnie, w „Pismach — Mowach — Rozkazach" znajdujemy to zastrzeżenie. W wywiadzie, udzielonym przez Marszałka wysłannikowi „Le Temps" Marszałek oświadcza, iż zachowa milczenie w sprawie Ukrainy z obawy „przed urażeniem kogoś".

To milczenie wytworzyło specyficzną atmosferę dookoła jednego z najkapitalniejszych posunięć politycznych Marszałka Piłsudskiego. Nawet piłsudczycy, nie mogący swym umysłem ogarnąć wszystkich elementów mocarstwowości Polski, w skrytości ducha uważali (a może i uważają) wyprawę kijowską za jakiś eksperyment nieudany lub wręcz za błąd Naczelnego Wodza. A cóż dopiero mówić o endecji, która w swym zaślepieniu moskwofilskim nie przestaje głosić, iż cała ta sprawa była sprzeczna z interesami Polski. Tym ludziom nie pomogą najautorytatywniejsze wyjaśnienia. W ich opinii wyprawa kijowska przez długi czas pozostanie jakąś „mrzonką federacyjną Piłsudskiego". Inna rzecz, gdyby się ona całkowicie udała...

Istotny sens wyprawy został oświetlony na innym miejscu. Tutaj chodzi o postawienie tej sprawy w świetle pism Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Poza omówieniem całej kampanii 1920 r. z punktu widzenia fachowo-wojskowego — bezpośrednich enuncjacyj na temat wyprawy kijowskiej w „Pismach — Mowach — Rozkazach" nie znajdujemy. Jednakże liczne wypowiedzi o charakterze ideowym, dotyczące bądź Rosji, bądź też naszych kresów i zjawisk z nimi związanych, wiele światła rzucają na istotę akcji kijowskiej.

Nikt chyba nie wątpi, że Marszałek Piłsudski w wyprawie kijowskiej zmierzał do ostatecznego rozbicia i osłabienia odwiecznego wroga na wschodzie, do czego zresztą konsekwentnie dążył przez całe swe życie. I to właśnie się nie podobało naszym endekom i ich satelitom o zmoskalonej mentalności, gdyż nie mogli i nie mogą oni się dopatrzyć niebezpieczeństwa dla Polski ze strony Rosji, przynajmniej nie mogli go tak doceniać, jak docenił Józef Piłsudski, jak zresztą docenia każdy umysł niepodatny na hipnozę moskiewską. Piłsudski rozumiał, iż stworzenie niepodległego państwa ukraińskiego bodaj na zawsze zabezpieczy Polskę przed wszelkiego rodzaju inwazją wszelakiej Rosji.

„... *Bez względu na to, jaki będzie jej (Rosji) rząd, Rosja jest zaciekle imperialistyczna. Jest to nawet zasadniczy rys jej charakteru politycznego. Mieliśmy imperializm carski; widzimy dzisiaj imperializm czerwony — sowiecki. Polska stanowi zaporę przeciwko imperializmowi słowiańskiemu, bez względu na to, czy jest carski, czy też bolszewicki. Bolszewicy jeszcze są silni, gdyż posiadają klasę rządzącą bardzo liczną, która zrobiła karierę i majątek na bolszewizmie i która wie, że powodzenie jej doktryn stanowi dla niej kwestię życia lub śmierci. Gdy będą pokonani, będą powieszeni. Będą się więc energicznie bronili. Ich atak na Polskę zależny jest w pierwszym rzędzie od kwestii ukraińskiej. Na politykę Sowietów wpływają względy materialne, a przede wszystkim głód. Muszą się zaopatrywać w bogatej Ukrainie. Jeżeli sprawa Ukrainy załatwiona będzie na ich korzyść, wówczas pójdą na Polskę; ale żeby do niej dojść, muszą przebyć kraje zniszczone, nieomal pustynne, które nie dostarczyłyby im niczego. Muszą*

więc wszystko brać z Ukrainy...” (tom V. str. 61 — 62).

Pomimo pozornego sprowadzenia całego wywodu do aktualnej wówczas kwestii strategicznej, mamy tu wyłożony niezbity pewnik, iż Rosja jest dla nas niebezpieczna bez względu na to, „jaki będzie jej rząd”.

Więc „mrzonka” tworzenia Ukrainy nie była tylko „fantastycznym romantyzmem” i zaprzepaszczeniem interesów Polski na rzecz cudzych, jak chcą niektórzy interpretatorzy wyprawy kijowskiej i innych prometeuszowskich posunięć Marszałka Piłsudskiego. Nie było to też dążeniem do podboju, sfederowania, nie było też innym jakimś zamierzeniem imperialistycznym w stosunku do ziem ukraińskich. Była to najistotniejsza realizacja hasła „za naszą wolność i waszą”, realizacja oparta na głębokiej mądrości i zrozumieniu przede wszystkim interesu własnej ojczyzny, gdyż wolność cudza w tym wypadku była gwarancją wolności własnej.



Defilada

Myśli o jakichś sztuczkach imperialistycznych ze strony polskiej niewątpliwie kiełkowały nawet w głowach samych uczestników wyprawy — zarówno Polaków, jak i Ukraińców. Sądzę, iż były momenty, gdy tylko dwóch ludzi napewno wiedziało, do czego zmierza cała akcja kijowska. Ludźmi tymi byli: Józef Piłsudski i Symon Petlura. Lecz dzisiaj cel tej wyprawy nie może budzić żadnej wątpliwości.

„Jestem realistą bez uprzedzeń i teorii — czytamy w pismach Marszałka. — *Uważam jedynie, że należy z góry dobrze obliczyć środki, jakimi się rozporządza i dostosować je do celu, do którego się dąży.*

Wola krajów przez nas okupowanych jest dla mnie jedynym czynnikiem decydującym. Za nic w świecie nie chciałbym, żeby Polska posiadała wielkie przestrzenie, zamieszkane przez ludność wrogo usposobioną. Historia dowiodła nam, że n a d ł u g ą m e t ę te niejednolite skupienia ludności są niebezpieczne. Proszę spojrzeć na Austrię, proszę spojrzeć na Rosję. A kraj odradzający się — jak Polska, nie powinien się obarczać równie kosztownymi kłopotami.

Na bagnetach niesiemy tym nieszczęśliwym krajom wolność bez zastrzeżeń. Wiem, że wielu Polaków nie podziela mego zdania. Przypisują oni „n i e d o m o g o w i m ó z g u i s e r c a” niechęć niektórych sąsiadów naszych do zostania Polakami. Są oni w głębi duszy i nieświadomie Polakami, mówią niektórzy z naszych patriotów. Takim językiem przemawiali Rosjanie i Niemcy. Oni również przypisywali niedomogowi mózgu i serca wstręt Polaków do Rosji lub Niemiec.

Przyniesienie wolności ludom, z nami sąsiadującym będzie punktem honoru mego życia, jako męża stanu i żołnierza. Znam więzy historyczne, które je z nami łączą; wiem, że więzy te zacieśniały się nieraz po rozbiorze Polski. Oswabadzając tych uciśnionych, chcę tym samym zatrzeć ostatnie ślady rozbioru.

..Przywiązać ich do Polski pod grozą bata — nigdy w życiu! Byłaby to odpowiedź udzielona gwałtem teraźniejszości na gwałty przeszłości”. (tom V, str. 155).

Konsekwencją tego realizmu „bez uprzedzeń i teorii” było wyraźne zadeklarowanie poszanowania woli narodu ukraińskiego zarówno w odezwie do mieszkańców Ukrainy (26.IV), jak i w depeszy do Symona Petlury (6.V) oraz w przemówieniu w Winnicy (17.V.) do reprezentantów społeczeństwa ukraińskiego. Dokumenty te podajemy *in extenso:*

ODEZWA DO MIESZKAŃCÓW UKRAINY

Wojsko Rzeczypospolitej Polskiej na rozkaz mój ruszyło naprzód, wstępując głęboko na ziemie Ukrainy. Ludności ziem tych czynię wiadomym, że wojska polskie usuną z terenów, przez naród ukraiński zamieszkałych — obcych najeźdźców, przeciwko którym lud ukraiński powstawał z orężem w ręku, broniąc swych sadyb przed gwałtem, rozbojem i grabieżą.

Wojska polskie pozostaną na Ukrainie przez czas potrzebny po to, aby władzę na ziemiach tych mógł objąć prawy rząd ukraiński. Z chwilą, gdy rząd narodowy Rzeczypospolitej Ukraińskiej powoła do życia władze państwowe, gdy na rubieży staną zastępy zbrojne ludu ukraińskiego, zdolne uchronić kraj ten przed nowym najazdem, a wolny naród o losach swoich stanowić będzie mocen — żołnierz polski powróci w granice Rzeczypospolitej Polskiej, spełniwszy szczytne zadanie walki o wolność ludów.



S. Petlura i E. Śmigły-Rydz

Razem z wojskami polskimi wracają na Ukrainę szeregi walecznych jej synów pod wodzą Atamana Głównego Symona Petlury, które w Rzeczypospolitej Polskiej znalazły schronienie i pomoc w najcięższych dniach próby dla ludu ukraińskiego.

Wierzę, że naród ukraiński wytęży wszystkie siły, aby z pomocą Rzeczypospolitej Polskiej wywalczyć wolność własną i zapewnić żyznym ziemiom swej ojczyzny szczęście i dobrobyt, którymi cieszyć się będzie po powrocie do pracy i pokoju.

Wszystkim mieszkańcom Ukrainy, bez różnicy stanu, pochodzenia i wyznania, wojska Rzeczypospolitej Polskiej zapewniają obronę i opiekę.

Wzywam naród ukraiński i wszystkich mieszkańców tych ziem, aby niosąc cierpliwie ciężary, jakie trudny czas wojny nakłada, dopomagali w miarę sił swoich wojsku Rzeczypospolitej Polskiej w jego krwawej walce o ich własne życie i wolność.

TELEGRAM DO ATAMANA S. PETLURY

W chwili, gdy wojska polskie ramię w ramię z chrobrymi oddziałami ukraińskimi, w imię starego hasła polskiego: „za naszą i waszą wolność", wojują ze wspólnym wrogiem, miło mi, dziękując Panu za szczere słowa, z jakimi Pan zwróciłeś się do mnie, z okazji zwycięstwa, powitać Pana w granicach pańskiej ojczyzny, której w imieniu moim i narodu polskiego życzę jak największego powodzenia, w przekonaniu, że porozumienie pomiędzy Republikami Ukraińską i Polską, wzmocnione wspólnymi pomyślnymi walkami, przyniesie sławę i trwały dobrobyt obu narodom.

PRZEMÓWIENIE W WINNICY

Polska i Ukraina przeżyły ciężką niewolę. Oba te kraje należą do tych, na których panował stały terror. Już dziecko uczono tutaj, aby trzymało na uwięzi swe myśli. Niewola i prześladowanie były stałym udziałem obydwu krajów. Wolna Polska nie może być istotnie swobodną, dopóki naokoło panuje wciąż hasło niewolniczego poddawania woli narodowej przemocy terroru. Polska, osiągnąwszy największy skarb na ziemi, to jest wolność, zdecydowała się odrzucić wszystko to, co wolności zagraża, jak najdalej od swych granic.

I w błysku naszych bagnetów i naszych szabel nie powinniście widzieć nowego narzucania cudzej woli. Chcę, abyście w nim widzieli odbłysk swej wolności. Ataman wasz w pięknej swej odezwie obiecał zwołać jak najprędzej wolny sejm w wolnej Ukrainie.

Szczęśliwym będę, kiedy nie ja — mały sługa swego narodu — ale przedstawiciele sejmu polskiego i ukraińskiego ustanowią wspólną platformę porozumienia. W imieniu Polski wznoszę okrzyk: Niech żyje wolna Ukraina!

Józef Piłsudski nie niósł na swych bagnetach narzucenia swej woli innym narodom, lecz i nie składał ofiar dla cudzego dobra, na rzecz wolności innego narodu jedynie z pobudek humanitaryzmu. Chodziło jednocześnie i o to, aby odrzucić wszystko to, co wolności Polski zagraża — „jak najdalej od swych granic". Wspaniały rachunek Naczelnego Wodza i wielkiego męża stanu w jednej osobie. „*...rachunek tego rodzaju* —czytamy w pismach Piłsudskiego — *nazywa się romantyzmem, rachunek tego rodzaju, chociażby był najzimniejszy i najrozumniejszy, nazywa się szaleństwem, a u nas w Polsce nazywa się wariactwem. Z takim społeczeństwem miałem do czynienia, gdym swój rachunek robił, a społeczeństwo pod tym względem było tak zatwardziałe, tak pewne, tak zarozumiałe ze swego rozsądku, że żaden argument, żadna siła, żadna mądrość do tych głów i do tych serc trafić nie mogła*".

Czyż społeczeństwo to dziś się zmieniło? Po tylu latach nie może zbilansować rachunku, w którym ujemną stronę sobie zawdzięcza...

Prometeuszowskie dążenia Józefa Piłsudskiego nie ograniczały się do Ukrainy i innych narodów przez Rosję uciemiężonych. Wciągały w swą orbitę również nasze kresy zaludnione przez mniejszości narodowe. Rozumiał Piłsudski znaczenie kresów i dążył do ich wzmocnienia nie drogą represyj i siania nienawiści, lecz drogą krzewienia zdrowych stosunków na płaszczyźnie wolności, gdyż tylko w tym moc widział.

„*...Wszystkie narody, wszystkie państwa mają swoje kresy. Nieszczęśliwy i zmienny jest los grodów i siół kresowych! Gdy wicher się zrywa, wstrząsa posadami przede wszystkim ich budowli. Gdy chmura się zbierze, ostry grad siecze przede wszystkim właśnie*

ziem kresowych łany. Gdy grzmią pioruny, przede wszystkim tu w wieżyce i w domy uderzają".

„...Kresy to zetknięcie się jednego narodu z innym, jednej kultury z drugą, jednego wychowania z innym. Dlatego też najtrudniejszą zawsze jest wszelkiej polityki kresowej umiejętnością zdobyć silny, mocny szacunek dla władzy jawnej. My, Polacy, byliśmy obiektem różnych polityk kresowych. Znaliśmy tę politykę, jaką inni w stosunku do nas uprawiali. Na całym świecie polityka kresowa podobna jest do tej, jakiej my byliśmy obiektem. Nie znam innej polityki kresowej, jak polityka poniżenia i ucisku, której hasłem jest: „Biada zwyciężonym"! My, Polacy, wiemy po sobie dobrze, jakie to skutki za sobą pociąga, jak niedaleko prowadzi, jak niewielkie rezultaty osiąga. Chcę panom opowiedzieć o pewnym moim znajomym, mieszkającym w mieście i w kraju, którego nie wymieniam, a w którym łapówka była prawem. Otóż powiedział on o sobie: Zrobię fach z mojej uczciwości. Albowiem tam, gdzie nieuczciwość jest powszechna — uczciwość jest rzadką, a każda rzecz rzadka jest drogą —i tam uczciwość może być interesem. Jeżeli na całym świecie panuje nieuczciwość w polityce kresowej, ja chciałbym, by nasza polityka kresowa była polityką uczciwą...".

Właśnie. Uczciwa polityka kresowa musi być pierwszym stopniem w budowaniu mocarstwowości polskiej. Następnym stopniem w tej czy innej formie „wyprawa kijowska". Ale bez uczciwej polityki kresowej nigdy się ona nie uda. Należy to zapisać na pierwszym miejscu w rachunku społeczeństwa polskiego.

Iwan Kedryn

Ukraiński front antykomunistyczny i polski front antyukraiński

(W dwuletnią rocznicę normalizacji)

Zamieszczamy niniejszy artykuł z zastrzeżeniem przeciw zbyt może pesymistycznym wywodom autora. Są one jednak charakterystyczne dla obecnych nastrojów nawet tych sfer i działaczy ukraińskich, którzy są znani, jako szczerzy zwolennicy porozumienia polsko-ukraińskiego i odważnie, nie bacząc na osobiste przykrości, od dawna ideę porozumienia głoszą. Jak widzimy, atmosfera na odcinku polsko-ukraińskim jest niezdrowa, a sygnalizowane przez nas objawy radykalizacji nastrojów — zmuszają publicystów ukraińskich do bicia na alarm.

Redakcja.

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że Rosja i komunizm nie były tym „straszakiem", który Ukraińcy pragnęliby wykorzystać jako środek taktyczny w swej walce z Polakami i polityce w stosunku do Polaków, tylko były tym realnym niebezpieczeństwem, które Ukraińcom podyktowało rewizję przesłanek politycznych, a w logicznym wyniku i rewizję wniosków politycznych. A więc nie pragnienie uzyskać „peredyszkę", nie chęć przy nieświadomej pomocy komunistów wytargować od Polaków na krótką metę pewne koncesje, nie „małorosyjska chytrość", polegająca na „wykiwaniu" Polaków przez pokazanie im na Marsie agitatora bolszewickiego, rewolucjonizującego ludność ukraińską w Polsce i czerwonoarmiejca, oczekującego jedynie na odpowiedni moment, by pójść „wyzwalać" Ukraińców halickich i wołyńskich — nie, nie to było przyczyną, dlaczego Ukraińcy zaczęli mówić o Rosji i komunistach, omawiając podstawowe momenty problemu polsko-ukraińskiego. Bluff „polityki leninowskiej" na Ukrainie Sowieckiej, jaskrawo ujawniony przez proces Jefremowa i tow., przez samobójstwo Chwylowego i Skrypnyka, przez klęskę głodu, bezprzykładną tragedię rodziny Kruszelnickich, przez całą postyszewczyznę — a co za tym przyszło: krach „radzianofilstwa"; aktywizacja dyplomacji sowieckiej i zupełna zmiana jej zasadniczych metod taktycznych, w wyniku czego doszło do przyjęcia p. Litwinowa do Rady Ligi Narodów, do paktu franko-sowieckiego i czesko-sowieckiego; zaznaczające się na międzynarodowym firmamencie politycznym zarysy podziału na duże bloki ideologiczne; wyścigi zbrojeniowe wszystkich państw świata, przy wzroście napięcia nerwowego, tak charakterystycznego dla okresu, poprzedzającego wszystkie duże konflikty międzynarodowe; świadomość własnego położenia geopolitycznego, jako kolektywu narodowego i położenia Polski, jako państwa; świadomość wzrostu znaczenia międzynarodowego Polski właśnie na skutek owych przemian politycznych oraz na skutek usamodzielnienia jej własnych linij politycznych; wreszcie praktyczna realizacja rezolucji VII kongresu Kominternu na terenach ukraińskich w Polsce i na terenach rdzennie polskich — przez rozkładanie społeczeństwa hasłem frontu ludowego, — oto były *główne* przyczyny, które mówiły Ukraińcom, aby wśród setek i tysięcy linij rozbieżnych w myśli narodowej ukraińskiej i państwowej polskiej poszukiwać jednej-dwu linij zbieżnych. I znaleziono je w podejściu do problemu Rosji i problemu komuny.

Oczywiście, ten, kto nie zechce dać wiary twierdzeniu niniejszemu, może wskazywać na szereg takich argumentów, jak załamanie się akcji OUN, niewątpliwie w pewnym okresie fascynującej społeczeństwo ukraińskie — nawet na „pacyfikację" i Brześć, i Berezę. Może wskazywać na konsolidację Państwa polskiego, na rozwianie się teorii o „państwie sezonowym" itd. itd. Niektóre z twierdzeń tych nie będą miały żadnych podstaw, inne znowu będą zupełnie słuszne. Lecz nie przesądza to *faktu historycznego*, że nie represje, nie konfi-

guracja sił wewnętrz społeczeństwa ukraińskiego, nie jakieś uczucie własnej słabości i „równanie w dół”, lecz rozważania w płaszczyźnie wszechukraińskiej w związku z biegiem wydarzeń na Wschodzie i Zachodzie Europy, w Polsce i — oczywiście — na ziemiach przez masyw ukraiński zamieszkałych —te rozważania, ta *logiczna konstrukcja myśli politycznej była decydującym argumentem* dla zmiany swego nastawienia wobec Państwa Polskiego i jego władz. Miałem już sposobność i słowem wobec bardzo poważnych przedstawicieli strony polskiej, i piórem na łamach prasy polskiej wskazywać na jedną z najbardziej charakterystycznych cech psychologicznych narodu ukraińskiego: jego cierpiętnictwo, jego podświadomą skłonność do znoszenia najcięższych uderzeń. Mam na myśli oczywiście tę część całego narodu ukraińskiego, która znalazła się w granicach Państwa Polskiego: bo już część druga, dziś pod władaniem Sowietów, właściwości tej nie posiada! Dlatego właśnie owego cierpiętnictwa ukraińskiego nie można absolutnie utożsamiać z azjatycko-mistycznym „niesoprotiwlenijem złu” mużyka rosyjskiego. U naszego chłopa wspomniana cecha charakteru powstała z różnych przyczyn: i stosunkowo niedawnego zniesienia pańszczyzny („krzyże wolności” są po dziś dzień czczone przez lud ukraiński), i ogromnego przywiązania do ziemi, jako jedynej w pojęciu wieśniaka naszego doprawdy wieczyście trwałej wielkości, i z tężyzny narodu, świadomego swej liczebności matematycznej i swej prężności, i z wiary w swą przyszłość. Te oto przyczyny były powodem, dlaczego „pacyfikacja” z r. 1930 nie pozostawiła na stałe żadnych śladów ujemnych, t. zn. w sensie bądź utraty pewnych wartości materialnych, bądź upadku ducha. Szkody materialne zostały w ogromnie rychłym czasie przez zbiorowy wysiłek odrobione, o ile zaś może być mowa o skutkach nastrojowych, to w żadnym wypadku w sensie uczucia przygnębienia. Z tych wszystkich przesłanek powstało też tak charakterystyczne dla chłopa ukraińskiego przysłowie w czasach austriackich (podczas reakcji pokonstytucyjnej) w połowie 19-go w., pełne sarkazmu, lecz i niezłomnej wiary w swe siły i swą wartość: *„pereżyły my panszczynu, pereżywemo i konstytucju”*. I dlatego każdy Polak, który zmianę polityki ukraińskiej w r. 1935 tłumaczył wzgl. tłumaczy sobie jako dowód bądź ukraińskiej słabości, fizycznego i nerwowego wyczerpania, bądź jako dowód ukraińskiej chytrości — robi ogromną pomyłkę. I popełniłby jeszcze większy błąd, gdyby z tego swego przeświadczenia pragnął wyprowadzić wnioski dla swego praktycznego ustosunkowywania się do Ukraińców.

Można się dziwić albo nie, może się komu podobać lub nie, lecz *tak było*, a nie inaczej. Pragnę przypomnieć, że ta ewolucja ukraińskiej myśli politycznej znalazła wyraz nie tylko w maju roku 1935 (audiencja pp. Celewicza, Łuckiego i Mudrego u ówczesnego Ministra Spraw Wewnętrznych, p. Kościałkowskiego), lecz i w przemówieniu dra Dymitra Lewickiego, jako prezesa UPR, na schyłku sesji parlamentarnej poprzedniej kadencji sejmowej, w którym ów działacz ukraiński wskazywał na możliwości szukania dróg porozumienia w dużej płaszczyźnie zasadniczych problemów, interesujących obydwa narody.

Nie jest celem uwag niniejszych przypominanie ewolucji ukraińskiej myśli politycznej, tym bardziej, że była już o tym w swoim czasie na tym miejscu mowa. Pragnę jedynie wskazać, że zwrot Ukraińców ku porozumieniu z Rządem, jako wykładnikiem interesów Państwa i reprezentantem najpoważniejszego obozu społeczeństwa polskiego, nastąpił w najściślejszym związku z przeprowadzaną już w społeczeństwie ukraińskim mobilizacją wszystkich sił do walki z zalewem komunistycznym i z przygotowywaniem psychologicznym mas ukraińskich na ewentualność nowych wstrząsów na Wschodzie Europy. I vice versa: po zawarciu przed dwoma laty tego porozumienia, w którego bezpośrednim wyniku doszło do bloku wyborczego, polityczna energia Ukraińców ujawniła się w głównej mierze w ich walce przeciw niebezpieczeństwu bolszewickiemu. Wydarzenia w Nahujewiczach, Werczanach, na Makówce, na Białej Górze zaalarmowały jeszcze bardziej społeczeństwo ukraińskie, wzmocniły antykomunistyczne tendencje, co więcej, zaczęły się wyradzać w pewną psychozę dopatrywania się intrygi komunistycznej nawet tam, gdzie jej nie było. Przeciwko temu musieliśmy my, publicyści ukraińscy, bardzo energicznie i nie bez spowodowania tarć i kwasów — przeciwdziałać. Lecz front antykomunistyczny został u nas wytworzony. *Zwarty i jednolity front, istniejący od nacjonalistów różnych odcieni, aż do socjalistów również różnych odcieni, front nie formalny, lecz istotny, prawdziwy.* Jak wiadomo, obecnie w społeczeństwie ukraińskim aktualna jest dyskusja na temat różnych dróg i możliwości konsolidacji wewnętrznej; autor niniejszego artykułu należy do tych aktywnych zwolenników i propagatorów tej idei, którzy przeciwstawiają się nietolerancji partyjnej i eksluzywizmowi ideologicznemu pewnych grup i odłamów ukraińskich: argumentem naszym jest nie tylko to, że społeczeństwo ukraińskie, niepaństwowego narodu o specyficznej strukturze socjalnej, nie może naśladować systemów monopartyjności, lecz i to, że przecież w dwóch punktach, dla nas, Ukraińców, najważniejszych, *całe społeczeństwo* jest *już* jednolite: w punkcie *walki antyrosyjskiej i antykomunistycznej* oraz w punkcie *obrony ukraińskiego stanu posiadania i jego możliwości rozwojowych w Polsce.* Czy antyrosyjski i antykomunistyczny front ukraiński jest pustym dźwiękiem bez praktycznego znaczenia, w szczególności zaś bez znaczenia dla Polski i Polaków — o tym Szanowni polscy Czytelnicy „Biuletynu” sądzić raczą na podstawie szeregu artykułów o „kompleksie rosyjskim u Ukraińców”, które pozwoliłem sobie niedawno ogłosić na tym miejscu. W artykułach tych dałem krótki zarys historyczny wpływów rosyjskich wśród Ukraińców halickich, ograniczając się jedynie do tendencji, uwidoczniających się bezpośrednio czy pośrednio w dziedzinie politycznej i społecznej, a na uboczu pozostawiając jeszcze pewien odłam „wostoczników” z ogromnym sentymentem dla Rosji i wiarą w siłę Rosji. Dałem przegląd kompleksu rosyjskiego w jego objawach rusofilstwa politycznego i wspomnianego powyżej radzianofilstwa i specyficznego moskalofilstwa galicyjskiego — i wątpię, czy jest bodaj jeden uczciwy i poważny polski mąż stanu i polityk na miarę *państwową*, a nie *endecko-partyjną*, który by pragnął nawrotu owych masowych tendencyj filorosyjskich w społeczeństwie ukraińskim i który nie zdawałby sobie sprawy, czym takie masowe nastawienie prorosyjskie wzgl. prokomunistyczne kilkumilionowego kolektywu obywateli może grozić. Nie znaczy to, byśmy walkę z orientacją prorosyjską i całym psychicznym kompleksem rosyjskim u ziomków naszych dla pięknych polskich oczu prowadzili. Bynajmniej: prowadziliśmy i prowadzimy walkę z rosyjskością i komunizmem wśród nas, ponieważ wymaga tego *ukraiński interes narodowy, ukraińska racja narodowa*, ponieważ jest to zgodne z *naszym ukraińskim światopoglądem politycznym.*

I za walkę tę nie żądaliśmy i nie żądamy zapłaty. Natomiast mieliśmy i mamy nie tylko prawo, lecz i obowiązek wymagać, aby w sytuacji, gdy mówi się o punktach *stycznych* ukraińskiej i polskiej racji, o antyrosyjskich i antykomunistycznych punktach stycznych, antyrosyjski i antykomunistyczny front ukraiński nie był przyjmowany jako *quantité negligeable* wzgl. nawet jako zjawisko, *ułatwiające Polakom ich mobilizację antyukraińską.* Niewiarogodne, lecz prawdziwe: wówczas, gdy Ukraińcy całą energię swą wytężyli w kierunku walki z komuną, z przenikaniem wpływów frontoludowych, z orientacją prorosyjską, w kierunku zaszczepienia masom ukraińskim przeświadczenia, że w interesie ukraińskim

należy „normalizować się" — społeczeństwo polskie prowadziło *niebywałą dotychczas w dziejach stosunków polsko-ukraińskich mobilizację jednolitego polskiego frontu antyukraińskiego.*

Poszły w ruch fałsze historyczne i statystyczne, firmowane przez emerytowane wielkości naukowe pp. Romerów, Głąbińskich i Grabskich. Pod sztandarem antyukraińskim odbywają swe zjazdy i walne zgromadzenia takie organizacje stanowe, jak Związek ziemian, i takie organizacje oświatowe, jak T-wo Szkoły Ludowej i inne. Wyłącznie pod hasłem jednoczenia do walki z „niebezpieczeństwem ukraińskim" powstała oddzielna organizacja „Polaków Ziemi Czerwieńskiej", reklamowana i propagowana przez wszystkie pisma polskie we Lwowie, w pierwszym rzędzie przez jedyny poranny polski dziennik lwowski, będący w ręku popularnie zwanych „sanacyjnych endeków". Dziesiątki organizacyj wysyłają memoriały antyukraińskie do władz centralnych. Polska prasa pozalwowska zasypywana jest alarmami o „niebezpieczeństwie ukraińskim", które zagraża połknięciem przez żywioł ukraiński wszystkich Polaków w województwach południowo-wschodnich. Obywatel polski z innych ziem musi odnosić wrażenie o jakimś niesamowitym majoryzowaniu i gnębieniu Polaków tutejszych przez Ukraińców, o zalewie ukraińskim w urzędach, w samorządzie, o dysponowaniu kredytem państwowym i całym budżetem samorządowym wyłącznie na cele ukraińskie, o rugowaniu Polaków z korzyścią dla Ukraińców, o ukrainizowaniu dzieci polskich, o przekształceniu całego szkolnictwa powszechnego, średniego, wyższego — na szkolnictwo ukraińskie... I to wszystko w okresie nowej ustawy kolonizacyjnej, w okresie, gdy nawet maluczka sprawa Domu Narodnego we Lwowie nie została definitywnie w sensie dla Ukraińców pozytywnym załatwiona i gdy nawet gimnazjum tarnopolskie, jedyne ukraińskie gimnazjum państwowe na całe Podole, nie zostało reaktywowane.

Jakaś psychoza opanowuje społeczeństwo polskie, psychoza lęku przed Ukraińcami, który Ukraińców wskazuje jako *nie to największe, a w ogóle jedyne niebezpieczeństwo, grożące Państwu i narodowi polskiemu.* Nic innego Państwu i społeczeństwu polskiemu tu, na Ziemi Czerwieńskiej, nie grozi! Nie ma innych problemów dla państwowości polskiej na Ziemi Czerwieńskiej, jak tylko „niebezpieczeństwo ukraińskie"! Nie istnieje dla tutejszego społeczeństwa polskiego i jego głośnych leaderów problem sytuacji geopolitycznej Rzeczypospolitej, ani problem uzgadniania interesów Państwa nie tylko z interesem narodu polskiego, lecz i z interesami terytorialnych narodów niepolskich, nie istnieje problem wartości ogólnopaństwowych, nie istnieje w ogóle problem mniejszościowy w Państwie o ogromnym % mniejszości, nie istnieje fakt, że największa terytorialna mniejszość w Polsce deklarowała swą chęć porozumienia na platformie *wspólnych*, a nie jednostronnych interesów. Istnieje tylko jeden cel, jedno konkretne zadanie: mobilizacja wszystkich sił polskich na tych ziemiach i poza nimi na platformie antyukraińskiej.

Jest to coś tak dziwacznego, coś tak potwornego, że mimowoli musi nasuwać się myśl: czy aby p. Stanisław Grabski et consortes, którzy tak ogromny wpływ moralny zdobyli obecnie w całym społeczeństwie polskim na tych ziemiach swą demagogią, pomni swej niewesołej roli w latach przedwojennych i podczas pobytu wojsk rosyjskich we Lwowie i nie wyrzekając się po dzień dzisiejszy swej starej i trwałej orientacji prorosyjskiej, czy aby pp. Romerzy i Grabscy *świadomie* nie walczą obecnie tak zajadle z Ukraińcami *właśnie dlatego, że Ukraińcy tak zdeklarowanie stanęli na platformie antyrosyjskiej i antykomunistycznej?!* Czy pomawiamy ludzi tych, że są na służbie Rosji?! Broń Boże — byłoby to nonsensem i oszczerstwem nazbyt widocznym. Nie kwestionujemy bynajmniej ich patriotyzmu polskiego. Lecz kwestionujemy, czy w obecnym działaniu swym są oni wolni od swych *myślowych i psychologicznych przesłanek filorosyjskich*, czy w swym zacietrzewieniu nacjonalistycznym (czytaj: zoologicznie antyukraińskim) nie odczuwają do Ukraińców tym większego żalu, tym większych pretensyj, ponieważ Ukraińcy *zwalczyli* u siebie rusofilizm! Oczywiście, że nie możemy zrozumieć, na czym polega racja stanu Polski w wykładni p. Stanisława Grabskiego i jego obecnej imprezy antyukraińskiej. Rozumiemy, że może być przeciwny wszelkim koncepcjom z r. 1920-go. Że marzy o „państwie narodowym", że — chronicznie i konsekwentnie nienawidzi Ukraińców starczą nienawiścią. Lecz nie możemy zrozumieć sensu takiej naganki antyukraińskiej właśnie w chwili obecnej, właśnie w okresie, w którym ma się jakoby likwidować dawne wzajemne żale i pretensje, *właśnie w okresie, w którym — zupełnie niezależnie od woli Polaków — Polska może być z m u s z o n a do wzięcia udziału w nowej krwawej rozprawie wszystkich przeciw wszystkim.*

Oczywiście, że na dłuższą metę stan obecny jest nie do utrzymania. Jest rzeczą absolutnie niemożliwą, aby najgorętszy ukraiński zwolennik porozumienia mógł prawić chłopu ukraińskiemu, mieszczaninowi, wolnozawodowcowi, — o geopolityce, podczas gdy chłop ten, mieszczanin, robotnik czy ksiądz albo adwokat codziennie od *Polaków* słyszy, że on, Ukrainiec, jest dla Polaków największym niebezpieczeństwem, największym złem, najgroźniejszą zmorą! Jakie tu może być porozumienie, gdzie tu zmieszczą się frazesy o współpracy?!

Czym to się skończy, trudno doprawdy przewidzieć. Jedno nie podlega żadnej wątpliwości: jeśli istotnie sferom w Państwie miarodajnym i za Państwo odpowiedzialnym szczerze i poważnie zależy na utrzymaniu samej zasady konieczności porozumienia polsko-ukraińskiego, jeśli istnieje część prasy polskiej, głosząca ideę porozumienia i wskazująca na styczne interesów polskich i ukraińskich, to wszystkie czynniki te muszą śmiało i głośno przeciwdziałać psychozie, ogarniającej krajowe społeczeństwo polskie, podlegające bezkrytycznie kampanii antyukraińskiej. Jeśli może być przeprowadzona mobilizacja wszystkich Polaków dla *walki* z ukrainizmem, to dlaczego nikt z Polaków nie rzuca hasła, aby mobilizować się dla *porozumienia* z Ukraińcami?!

Dr. Stefan Baran

Słowa ruski — rusiński — ukraiński na tle ustawodawstwa polskiego

Do polskiego ustawodawstwa językowego, dotyczącego narodowych mniejszości terytorialnych, należą trzy ustawy językowe z dnia 31 lipca 1924 r., a mianowicie: 1) ustawa o języku państwowym i języku urzędowym rządowych i samorządowych władz administracyjnych (Dz. U. R. P. Nr. 73, poz. 724), 2) ustawa o języku urzędowania sądów, urzędów prokuratorskich i notariatu (Dz. U. R. P. Nr. 78, poz. 757) oraz 3) ustawa, zawierająca niektóre postanowienia o orga-

nizacji szkolnictwa (Dz. U. R. P. Nr. 79, poz. 766), gdzie Ukraińców nazwano słowem *Rusini*, a narodowość ukraińską narodowością *ruską (rusińską)*.

Jako rozporządzenia wykonawcze do powyższych ustaw ukazały się: 1) rozporządzenie wykonawcze Rady Ministrów z dnia 24 września 1924 (Dz. U. R. P. Nr. 85, poz. 820) do ustawy z dnia 31 lipca 1924 r. o języku państwowym i języku urzędowania rządowych i samorządowych władz administracyjnych (Dz. U. R. P. Nr. 73, poz. 724) oraz 2) rozporządzenie wykonawcze Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 7 stycznia 1925 r. (Dz. U. R. P. Nr. 3, poz. 33) do ustawy z dnia 31 lipca 1924 r., zawierającej niektóre postanowienia o organizacji szkolnictwa (Dz. U. R. P. Nr. 79, poz. 766), w których użyto też słów *ruski (rusiński)*, zamiast jedynie właściwego słowa *ukraiński*.

Istnieje wreszcie osobne rozporządzenie Ministra Przemysłu i Handlu z dnia 20 grudnia 1924 r. o języku państwowym i innych w pocztowej, telegraficznej i telefonicznej komunikacji w obrocie wewnętrznym (Dz. U. R. P. Nr. 113, poz. 1010), gdzie użyto też słowa *ruski (rusiński)* zamiast *ukraiński*.

Polska konstytucja marcowa w obowiązującym art. 109 uznaje prawa osobowości mniejszości narodowych jako osobnej spólnoty, postanawiając, że każdy obywatel ma prawo zachowania swej narodowości i pielęgnowania swojej mowy i właściwości narodowych. Według brzmienia 2 ust. tegoż artykułu osobne ustawy państwowe zabezpieczą mniejszościom w Państwie Polskim pełny i swobodny rozwój ich właściwości narodowościowych przy pomocy autonomicznych związków mniejszości o charakterze publiczno - prawnym w obrębie związków samorządu powszechnego. Państwo będzie miało w stosunku do ich działalności prawo kontroli oraz uzupełnienia w razie potrzeby ich środków finansowych.

Powyższy przepis konstytucyjny ma charakter *legis declarativae* bez praktycznego znaczenia prawnego, bo takich ustaw, o których wspomina art. 109 Konstytucji marcowej, Państwo Polskie dotychczas nie wydało. Konstytucja Polska zadowala się tylko oświadczeniem (art. 109, ust. 1), że każdy obywatel ma prawo zachowania swojej mowy i właściwości narodowych. Zrównuje ona jednak (art. 110) obywateli polskich, należących do mniejszości narodowych, wyznaniowych lub językowych z innymi obywatelami co do prawa zakładania, nadzoru i zawiadywania swoim własnym kosztem zakładów dobroczynnych, oraz używania w nich swobodnie swej mowy i wykonywania przepisów swej religii.

Polska praktyka nie przyznaje w pełni autonomii mniejszości narodowych i nie stoją one pod osobną ochroną prawną, jaką zna naród polski na podstawie przepisu art. 152 kk., gdzie powiedziano, że kto obraża lub wyszydza Naród Polski, podpada karze więzienia do lat 5-ciu.

Polskie ustawy językowe z 31 lipca 1924 r. odnośnie terminologii *ruski, (rusiński), Rusini*—mają charakter wybitnie polityczny z wyraźnym przeciwukraińskim nastawieniem. Twórcą tych ustaw, a specjalnie wspomnianej terminologii *ruski (rusiński)* był prof. dr. Stanisław Grabski, przywódca polskiej narodowej demokracji, wrogo odnoszącej się do ukraińskiego ruchu narodowego i do samej nazwy *Ukrainiec, ukraiński*, a stojącej często na prorosyjskim stanowisku, nie uznającym w ogóle istnienia samoistnego narodu ukraińskiego.

Przeciw ustawowej nazwie *Rusini, ruski (rusiński)* zamiast Ukrainiec, ukraiński oświadczyła się w czasie debat nad projektami powyższych ustaw w Sejmie i Senacie w 1924 r. cała bez wyjątku ówczesna Ukraińska Parlamentarna Reprezentacja i całe ukraińskie społeczeństwo w Polsce, zwalczając tę terminologię, jako zupełnie nieuzasadnioną i powołując się na fakt, że z chwilą rozpadnięcia się Rosji i Austro-Węgier powstało na etnograficznych ziemiach ukraińskich Państwo Ukraińskie, które w samej nazwie swego państwa przyjęło słowo *Ukraińskie*, a nie *Ruskie* czy *Rusińskie*, bo nazwy tej używa obecnie bez zastrzeżeń cały naród ukraiński.

Zresztą słowo *Rusini, ruski* i historycznie i terytorialnie miało różne znaczenie nawet wśród polskiego społeczeństwa i w polskim piśmiennictwie w historycznej Polsce i ma też jeszcze i obecnie. W polskim społeczeństwie w byłym zaborze rosyjskim słowo *ruski* jest i obecnie identyczne ze słowem *rosyjski* i służy tam wyłącznie na oznaczenie rosyjskiej narodowości, słowo zaś *rusiński* jest nowotworem językowym, nigdzie dotychczas w praktyce nie używanym. Nauka o podziale Słowian zna nazwy słowiańskich narodów: rosyjskiego, polskiego, ukraińskiego, białoruskiego, czeskiego, słowackiego, serbsko-łużyckiego, słoweńskiego, serbsko-kroackiego i bułgarskiego, nie zna jednakże żadnego narodu *rusińskiego* z tej prostej przyczyny, że narodu słowiańskiego z nazwą *naród rusiński* w ogóle nie ma. Ukraińcy chcą nazywać siebie i nazywają się też *Ukraińcami*, odrzucając terminologię *ruski, rusiński* i uważając nawet tę ostatnią nazwę *rusiński* za obraźliwą dla siebie.

Wywołuje to jednak konflikty, które rozstrzygać muszą władze administracyjne i sądy, jak to było ze sprawą Eliasza Masynyka, którą załatwił Sąd Najwyższy wyrokiem z dnia 4 grudnia 1935 r. do sygm. akt. 2 K. 942/35. Wspomniany Eliasz Masynyk odmówił przyjęcia książeczki wojskowej z tej przyczyny, że wbrew jego żądaniu wypełnienia rubryki „narodowość" słowem *ukraińska*, wypełniono ją słowem *ruska*, za co zasądzono go w postępowaniu karno-administracyjnym po myśli artykułu 98 ustawy z dnia 17 marca 1933 (Dz. U. R. P. Nr. 36 poz. 299), jako noweli do ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej. Karę tę zatwierdził Sąd okręgowy we Lwowie, a następnie Sąd Najwyższy wspomnianym wyżej wyrokiem, powołując się w motywach wyroku na ustawę językową z 31 lipca 1924 r. Dz. U. R. P. Nr. 73. poz. 724, która zna tylko urzędową nazwę *ruski (rusiński)*, nie znając zupełnie w tekście cytowanej ustawy i w odnośnym rozporządzenia Rady Ministrów słowa *ukraiński*.

Ustawodawstwo polskie używa jednak w innym wypadku terminologii *ukraiński* w rozumieniu słowa *ruski (rusiński)* z ustaw językowych z dnia 31 lipca 1924 r. Jest nią ustawa z dnia 15 kwietnia 1921 r. o ratyfikacji traktatu pokoju między polską a Rosją i Ukrainą, podpisanego w Rydze dnia 18 marca 1921 r. (Dz. U. R. P. Nr. 49, poz. 299), gdzie w art. VII traktatu pokoju (Dz. U. R. P. Nr. 49, poz. 300), jest mowa o narodowości *ukraińskiej* (a nie *ruskiej* czy *rusińskiej)* w Polsce, w art. zaś XXV tego traktatu pokoju o języku *ukraińskim*, w którym zredagowano też tekst powyższego traktatu, nie zaś o języku *ruskim* względnie *rusińskim*.

Nazwa *ruski*, jednakże bez słowa w nawiasie *rusiński* w znaczeniu *ukraiński*, przychodzi też w ustawie z dnia 26 września 1922 r., dotychczas zresztą zupełnie nie wykonanej, o zasadach powszechnego samorządu wojewódzkiego, a w szczególności województwa lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego (Dz. U. R. P. Nr. 90 poz. 829), gdzie jest mowa o narodowości *ruskiej*, o języku *ruskim*, o posłach kurii *ruskiej* i o uniwersytecie *ruskim*.

Nie bacząc na cytowane wyżej ustawy społeczeństwo ukraińskie w Polsce używało nadal zawsze i wszędzie jako swojej nomenklatury narodowej wyłącznie nazwy *Ukrainiec, ukraiński*, między innymi także w dziedzinie swego szkolnictwa. W tej sprawie nie oglądało się w życiu praktycznym na rozporządzenie Ministra W. R. i O. P. z dnia 12.XII.1922 r. Nr. 2393/61, w którym Minister W. R. i O. P. polecił na oznaczenie języka *ukraińskiego* i narodowości *ukraińskiej* używać nazwy *ruski*. W ślad za tym Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego we Lwowie okólnikiem z dnia 29 października 1923 r. Nr. 13726/II poleciło też prywatnym gi-

mnazjom z ukraińskim językiem nauczania Towarzystwa „Ridna Szkoła" używać terminologii *ruski, ruska*, zamiast *ukraiński, ukraińska*, zgodnie z cytowanym wyżej rozporządzieniem Ministra W. R. i O. P.

Cokolwiek inaczej było pod tym względem na terytorium Województwa Wołyńskiego. Kuratorium Okręgu Szkolnego Wołyńskiego w Równem zezwoliło mianowicie prywatnym gimnazjom z ukraińskim językiem nauczania w Równem, Łucku i Krzemieńcu na używanie nazwy *ukraiński*, a nie *ruski* względnie *rusiński*.

W ślad za tym i Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego we Lwowie okólnikiem z dnia 12 lutego 1932 r. Nr. 194/32 zezwoliło Towarzystwu „Ridna Szkoła" we Lwowie na używanie w swoich szkołach nazwy *ukraiński*, narodowość *ukraińska*, zamiast nazwy język *ruski (rusiński)* i narodowość *ruska (rusińska)* i tak też jest w tych szkołach dotychczas.

W tym jednak względzie, co do używania terminologii *ukraiński, ruski, rusiński*, nie jest konsekwentny nawet sam centralny Rząd, używając na oznaczenie szkolnictwa ukraińskiego w byłej Galicji nazwy *ruski*, na oznaczenie zaś tego samego szkolnictwa na Wołyniu nazwy *ukraiński*, jak to jest w rozporządzeniu Ministra W. R. i O. P. z dnia 10 lipca 1936 r, wydanym w porozumieniu z Ministrem Spraw Wojskowych w sprawie wykonania art. 63 ustawy z dnia 23 maja 1924 r. o powszechnym obowiązku służby wojskowej (Dz. U. R. P. Nr. 58, poz. 433/1936), gdzie wyszczególniono w załączniku do tegoż rozporządzenia Ministra W. R. i O. P. z dnia 10 lipca 1936 Dz. U. R. P. Nr. 58 poz. 433 Zakłady naukowe, których uczniowie względnie słuchacze są uprawnieni do żądania odroczenia terminu odbycia czynnej służby wojskowej. W załączniku tym wymieniono między innymi i *ukraińskie* szkoły średnie ogólnokształcące, których uczniom przyznano powyższe prawo. Szkoły te na terytorium Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego, nazwano szkołami z *ruskim* językiem nauczania, na terytorium zaś Kuratorium Okręgu Szkolnego Wołyńskiego nazwano szkołami z *ukraińskim* językiem nauczania, tak jakby istniały dwa osobne języki — *ruski* w byłej Galicji i *ukraiński* na Wołyniu, gdy faktycznie język *ukraiński* i w tym samym języku *ukraińskim* odbywa się nauka w powyższych szkołach ukraińskich i w byłej Galicji i na Wołyniu.

Że język ukraiński z własną literaturą ukraińską istnieje, dowodem tego jest rozporządzenie Ministra W. R. i O. P. z dnia 25 czerwca 1936 r. o kreowaniu na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie na Wydziale Humanistycznym katedry historii literatury *ukraińskiej* (§ 2 A rozporządzenia Ministra W. R. i O. P. z dnia 25 czerwca 1936 r. Dz. U. R. P. Nr. 52, poz. 380).

Mając na uwadze usunięcie chaosu w urzędowej nomenklaturze z nazwą *ruski, rusiński, i ukraiński* i ujednostajnienie tej nomenklatury zgodnie z wymogami życia, Prezydium Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej z początkiem sesji budżetowej w grudniu 1935 r. wniosło memoriał do Rządu w sprawie terminologii i praw języka ukraińskiego, żądając między innymi w pierwszym rzędzie ustalenia nomenklatury *Ukrainiec, ukraiński* we wszystkich aktach urzędowych i wprowadzenia jej we wszystkich urzędach państwowych i samorządowych, sądach i szkołach.

Można to było zrobić tylko drogą osobnej ustawy albo rozrozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z mocą ustawy jako noweli do wspomnianych wyżej trzech ustaw językowych z dnia 31 lipca 1924 r. Tego jednak Rząd nie uczynił i w odpowiedzi na powyższy memoriał Prezydium Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej wydano tylko rozporządzenie w formie instrukcji, względnie okólnika Ministra Spraw Wewnętrznych o używaniu terminu *Ukrainiec i ukraiński*, gdzie zrównano tę nazwę *Rusin i ruski (rusiński)* w urzędowym życiu potocznym, nie uchylając i nie zmieniając — bo tego drogą rozporządzenia administracyjnego zrobić nie można — nomenklatury, zawartej we wspomnianych trzech ustawach językowych z dnia 31 lipca 1924 r.

Zmiany te można przeprowadzić — jak już wyżej wspomniano — wyłącznie tylko drogą ustawodawczą.

Inicjatywa do tej zmiany wyjść powinna od samego Rządu, a że Rząd nie okazuje zbytniej do tego ochoty, wyjść ona musi w stosownej chwili od Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej. Wtedy dopiero ustanie wszelka niejasna sytuacja o tendencji politycznej na tle używania w życiu praktycznym słowa *ruski*.

K. Symonolewicz, jr.

Z nowych wydawnictw historycznych

Włodarski Bronisław: Rola Konrada Mazowieckiego w stosunkach polsko-ruskich. Archiwum Towarzystwa Naukowego we Lwowie. Dział II. Tom XIX. Zeszyt 2. Lwów. 1936. 8° str. 53 + 1 nlb.

Prof. Bronisław Włodarski, jest bodaj że jedynym mediewistą polskim, zajmującym się stosunkami polsko-ruskimi w pierwszej połowie wieku XIII. Jako poważny badacz w tej dziedzinie dał się poznać już w r. 1925, ogłaszając obszerną rozprawę źródłową o polityce ruskiej Leszka Białego. W latach następnych nie kontynuował badań nad stosunkami polsko-ruskimi, zajmując się zagadnieniami czeskimi i pomorskimi („Polska i Czechy w drugiej połowie XIII i początkach XIV wieku", „Polityka Jana Luksemburczyka wobec Polski za czasów Władysława Łokietka", „Pierwsze trudności Luksemburgów w Czechach", „Rzekomy dokument Świętopełka pomorskiego z r. 1180"). Powrócił do nich dopiero w r. 1936 w świeżo ogłoszonej pracy o Konradzie Mazowieckim.

Praca ta, stanowiąca odrębną, zamkniętą w sobie całość, jest zarazem jakby dalszym ciągiem poprzednich badań autora nad stosunkami polsko-ruskimi za Leszka Białego, samodzielna bowiem rola Konrada w tych stosunkach zaczyna się dopiero od śmierci Leszka.

Pod względem konstrukcyjnym składa się nowa praca z dwóch rozdziałów oraz z dodatku. W rozdziale pierwszym omawia autor stosunki Konrada z Rusią do czasu inwazji tatarskiej, w rozdziale drugim — okres od najazdu tatarskiego do śmierci Konrada w r. 1247. W dodatku przedstawia przebieg walk o Halicz w latach 1230—1235, bez których znajomości trudno zorientować się w polityce ruskiej Konrada.

Politykę tę rozpatruje autor na rozległym tle stosunków polsko-ruskich, uwzględniając w najszerszym zakresie także sprawy węgierskie i tatarskie. Przy omawianiu tych ostatnich uwzględnia najnowszą literaturę przedmiotu (jak np. pracę Chara-Dawana o Czyngiz-Chanie), dotąd w nauce polskiej nie wyzyskaną. Na ogół wykazuje gruntowną zna-

jomość literatury oraz znakomite opanowanie materiału źródłowego.

Mimo tych cech, a może właśnie w związku z nimi, objawia autor, jeden z najwybitniejszych uczniów Zakrzewskiego, właściwą jego szkole skłonność do uzupełniania skąpych przekazów źródłowych głęboko przemyślanymi i pociągającymi hipotezami. Nie zawsze przy tym odgranicza wyraźnie twierdzenia, zaczerpnięte ze źródeł, od twierdzeń, do których doszedł własną intuicją, biorąc zarówno jedne, jak i drugie, za podstawę dla swoich dalszych wywodów.

Niektóre hipotezy prof. Włodarskiego są stanowczo zbyt kunsztowne, ażeby mogły być prawdziwe. Jako przykład niechaj posłuży wyjaśnienie powodów najazdu Romana halickiego na Polskę w r. 1205, jakie znajdujemy w rozprawie o polityce ruskiej Leszka Białego.

Szukając właściwej przyczyny tego najazdu, który nie znajduje wytłumaczenia w źródłach współczesnych (roczniki polskie tłumaczą go pychą Romana, latopisy ruskie w ogóle o powodach wyprawy nie mówią), autor słusznie zwrócił uwagę na ustęp latopisu hipackiego, poświęcony ucieczce wdowy po Romanie na dwór Leszka, w którym jako sprawca waśni pomiędzy nimi wymieniony jest Władysław Laskonogi. Nie poprzestając na podkreśleniu tej wiadomości, autor zestawia ją z lakoniczną wzmianką roczników duńskich, wedle których w tym samym roku 1205, gdy Roman napadł Leszka, Laskonogi zabiegł drogę (*ocurrit*) Waldemarowi duńskiemu, który najechał Pomorze. Przeciwstawiając się panującym dotychczas w historiografii polskiej poglądom, w myśl których Laskonogi, broniąc panującej na Pomorzu siostry i siostrzeńca, odparł króla duńskiego, autor drogą skrupulatnej interpretacji wyraża „*ocurrit*", który w łacinie średniowiecznej używany był w różnym znaczeniu, dochodzi do wniosku, że Laskonogi nie staczał żadnej bitwy z Waldemarem (z którym walczyć nie miał sił), lecz jedynie spotkał się z nim w celu uzyskania jego zezwolenia na użycie przeciw Leszkowi oddziałów jego lenników, a swoich krewnych, książąt pomorskich. Aby zaś Leszek, dowiedziawszy się o jego zamiarach, nie mógł im przeciwdziałać, rzucił na niego Romana. Plany te zdławienia Leszka nie udały się li tylko dzięki niespodziewanej klęsce Romana pod Zawichostem.

Pomijając już kruchość samej hipotezy, której jedyną podstawą źródłową jest wątpliwa interpretacja wyrazu „*ocurrit*" — czy logicznie jest prawdopodobne, aby Laskonogi, pozyskując przeciw Leszkowi potężnego sprzymierzeńca w osobie Romana halickiego, nie uderzył z nim razem na Kraków, tylko pozwolił go pobić, uganiając się bezskutecznie za Waldemarem i Pomorzanami. Nie wiemy wprawdzie, co go powstrzymało od poparcia akcji Romana, raczej byśmy jednak przyjęli każde inne wyjaśnienie jego postępowania w tej sprawie, aniżeli to, jakie podaje autor.

Podobnie kruchą podstawę ma wysunięta w nowej pracy teza o opanowaniu Krakowa przez Laskonogiego po pojmaniu Henryka Brodatego przez Konrada. Argument, że w przeciwnym wypadku wyprawa na Kalisz nie miałaby sensu, nie wydaje się słuszny. Wyprawa mogła mieć charakter prewencyjny. W ocenie skutków wyprawy przez autora zachodzi pewna sprzeczność. W jednym miejscu autor stwierdza, że wyprawa nie dała Konradowi żadnych korzyści, obok zaś pisze, że wstrząsnęła Wielkopolską, przyczyniając się do osłabienia Laskonogiego i umożliwiając powstanie Odonica, które skończyło się, jak wiadomo, wyparciem Laskonogiego z kraju, a więc zupełnym unieszkodliwieniem tego rywala Konradowego w walce o Kraków.

Są to jednak wszystko szczegóły. Zasadniczy trzon wywodów autora jest znakomitym opracowaniem zagadnienia, wielostronnie wzbogacającym naukę historyczną. Na specjalne podkreślenie zasługuje bardzo trafne, zdaniem naszym, wyjaśnienie pobudek przejściowego zerwania Konrada z polityką współdziałania z Romanowiczami, które w świetle skąpych wiadomości źródłowych przedstawiało duże trudności.

Na ogół pogląd na sojusz Konrada z Romanowiczami, jako na środek prowadzący do opanowania upragnionego Krakowa, wydaje się słuszny, aczkolwiek inicjatywa pojednawcza, wykazywana przez księcia mazowieckiego jeszcze za życia Leszka (w r. 1218 np.) świadczyłaby może o głębszych przesłankach jego polityki ruskiej. Inspiratorką jej była zapewne księżna Agafia, której wpływy polityczne potwierdza Długosz.

Kończąc na tym omówienie pracy prof. Włodarskiego, musimy raz jeszcze podkreślić jej pierwszorzędną wartość naukową. Operując niesłychanie szczupłym, a przy tym bałamutnym nieraz (jak np. w sprawie „*filius Romani*") materiałem źródłowym, zdołał autor nakreślić przejrzysty i przekonywujący obraz polityki ruskiej Konrada, stanowiący wespół z rozprawą o polityce ruskiej Leszka znakomite opracowanie stosunków polsko-ruskich na przestrzeni pierwszego 50 lecia wieku XIII.

V A R I A

Z prasy polskiej

„Trzeba pamiętać". „Wołyń" (16.V) zamieszczając artykuł pod powyższym tytułem daje syntetyczne ujęcie ewolucji życia na Wołyniu sprzed 15 lat.

„Oto ziemia wołyńska świeżo po pierwszych na tej ziemi wyborach jest reprezentowana w ciałach ustawodawczych przez 16 Ukraińców i 5 Żydów. Polacy w życiu tej ziemi nie mają żadnego głosu, nie są reprezentowani przez nikogo. Posłowie rozjeżdżają od miasta do miasta, od wsi do wsi, robią konferencję, wiece".

Działalność pierwszych posłów ukraińskich „Wołyń" przedstawia w ciemnych kolorach. Nie wdajemy się w ocenę, czy wszystkich wymienionych posłów „Wołyń" charakteryzuje słusznie, i dlaczego o innych, nie wymienionych, nie pisze nic.

„Dodać przy tym należy, iż Wołyń był terenem akcji politycznej, przybierającej częstokroć formy spółdzielczości czy oświaty, a prowadzonej przez różne czynniki z Małopolski Wschodniej".

Zarówno działalność pierwszych posłów ukraińskich, jak i przeróżne wpływy postronne zdaniem „Wołynia" podsycały antypaństwowe nastroje wśród ludności ukraińskiej. Przy dolegliwościach administracji stwarzało to sytuację dla polskości bardzo trudną.

„Wołynia w najbardziej syntetycznym skrócie nie można było inaczej sobie wyobrazić, jak teren bez własnego oblicza, po którym przewalają się fale ukrainizmu idącego z Małopolski, komunizmu idącego od wschodniej granicy i polskiego partyjnictwa ze wszelkimi jego atrybutami w postaci protekcjonizmu i korupcji".

Obecnie, po 15 latach sytuacja jest wręcz odmienna.

„Jak dalecy jesteśmy od tego dziś. I nie tylko dlatego, że dziś inaczej wyglądają nasze wsie, które już nie są wsiami dawnego typu, lecz kompleksami nowych własnych gospodarstw-chutorów — że inaczej wyglądają nasze miasta, które są ośrodkami kultury i coraz bardziej nowoczesnego handlu. Lecz najbardziej istotną dla nas rzeczą jest zrozumienie, jak dalecy jesteśmy od tych czasów psychicznie".

Przeto podejmowane przez czynniki tzw. „narodowe" alarmy prasowe o rzekomym kurczeniu się polskiego stanu posiadania są z gruntu fałszywe.

„Niedopuszczalne jest przeto operowanie argumentem upadku polskości na Wołyniu, z którego się robi ostatnio dość dużo wrzawy, opierającym się na porównaniu ze stosunkami z czasów przedmajowych. Jest to jawny absurd, który nie ma poparcia w żadnym fakcie. Niedopuszczalne jest gloryfikowanie tego okresu, jako dobrych czasów, jako okresu dobrej polityki. Niedopuszczalne jest stwarzanie takich sugestii i lansowanie ich w szerokich kołach społecznych, są one bowiem czystą fantazją niemniej jednak niebezpieczną, gdyż w atmosferze złej pamięci i braku krytycyzmu prowadząca do fałszywej oceny rzeczywistości".

Przegląd prasy ukraińskiej

Wojna FNE z OUN. Stosunki na skrajnym skrzydle nacjonalistów ukraińskich układają się coraz to gorzej. Daje temu wyraz prasa Frontu Jedności Narodowej.

„Ostatnio część ukraińskich studentów rozpoczęła niesamowitą akcję przeciwko FNE i jego „prasie" („Ukrainśki Wisty" Nr. 106, art. „Poczucie odpowiedzialności").

Organ FNE twierdzi dalej, że walkę tę prowadzi się nieuczciwie, nie po męsku, lecz nikczemnie, zza płotu. Na tle tej działalności zdarzają się wypadki przemocy fizycznej i mordów, jak np. w Sokalszczyźnie. Na tym jednak działalność ta się nie kończy.

„P. Senyk (jeden z zagranicznych przywódców O. U. N. — uwaga nasza — Red.), skompromitowany nie tylko jako konspirator i wódz organizacji, ale i jako człowiek, wkłada obecnie togę Katona i w amerykańskim czasopiśmie „Nacjonalist" napada na FNE i stwierdza — strach pomyśleć — współpracę FNE z policją".

Jaki jest cel tych zarzutów — pytają „Ukr. Wisty"?

„Oczywiście, muszą oni (ouenowcy — Red.) znaleźć jakiegoś kozła ofiarnego, aby go rzucić Ukraińcom amerykańskim, którzy zaczynają się już orientować i pociągać do odpowiedzialności tych profesionalistów".

Takie postępowanie ouenowców „ułatwia drogę do anarchii, sobiepaństwa, hulaj-pola". Tego rodzaju postępowanie jest nieodpowiedzialnością za swoje czyny.

Rezolucje Zjazdu „Masłosojuzu". Po przeglądzie dorocznego dorobku pracy, zebrani przedstawiciele ukraińskiej spółdzielczości mleczarskiej powzięli szereg rezolucyj, wyrażających dezyderaty dotyczące tej dziedziny pracy. „Kooperatywne Mołoczarstwo" (maj 1937 r.) zamieszcza te rezolucje, z których podamy najbardziej nas interesujące.

Zjazd „z zadowoleniem stwierdza dalszą rozbudowę i wzmocnienie materialne swojej centrali". Zjazd apeluje do RSUK, aby „przedstawił kompetentnym czynnikom sprawę nierównomiernego traktowania (przy wykonywaniu wymogów nowej ustawy mleczarskiej — uwaga nasza — Red.), które musi wywoływać zrozumiałe rozgoryczenie ludności".

Na innym miejscu już nieraz podnoszono, że władze rygorystycznie traktują mleczarnie ukraińskie, inaczej ustosunkowując się do polskich i żydowskich.

Zjazd wzywa do obniżenia kosztów produkcji, skarżąc się jednocześnie na wydatki z tytułu ubezpieczeń. Zjazd oświadcza, że gotów jest bronić swoich słusznych praw spółdzielczych.

Zjazd stwierdza, że

„Obiecany naszym mleczarniom kredyt inwestycyjny (przez kogo i kiedy, nie wiadomo — uwaga nasza — Red.), nie został dotychczas uruchomiony, chociaż i ten obiecany kredyt nie jest taki, jakiego wymagają gospodarcze interesy w porównaniu z innymi przedsiębiorstwami mleczarskimi".

Gdyby się tego kredytu nie otrzymało, Zjazd nawołuje do „wyjątkowego intensywnego zbierania funduszów własnych, abyśmy mogli zadośćuczynić wszystkim wymaganiom ustawy mleczarskiej".

Tylko własny kapitał. Na łamach „Torhowli i Promysłu" (15.V) ukazał się znamienny artykuł wstępny „Fikcje „rodzimego przemysłu i handlu". Autor omawia dyskretnie dotąd ukrywany fakt tworzenia niektórych ukr. firm handlowych i przemysłowych przy pomocy obcego kapitału.

„Elementy, które zbogacały się kiedyś kosztem ukraińskiego ludu, ukraińskiego konsumenta, nie chcą złożyć oręża i szukają drogi wyjścia w chytrych zabiegach. Próbują oni podstawiać Ukraińców, próbują tworzyć fikcje ukraińskiego handlu i przemysłu. Korzystając z nędzy niektórych osobników, z ich braku charakteru czy obojętności albo po prostu z łapczywości niektórych jednostek, oni — obcy kupcy i przemysłowcy — próbują utrzymać jak największy swój udział na naszym rynku, próbują za pomocą fałszywych firm, źródeł kapitału zakładowego itp. eksploatować patriotyzm gospodarczy (nawiasem mówiąc, daleko jeszcze nie pewny, lecz już groźny) społeczeństwa ukraińskiego".

Aluzje wyraźne — pod adresem kapitału żydowskiego. Zagrożony na terenie polskim, ciśnie się on na wschód i upatruje dla siebie nową formę pracy. Wobec coraz większego pędu Ukraińców do handlu i poszukiwania towaru produkcji rodzimej, kapitał żydowski usiłuje na terenie ukraińskim przykryć się firmą ukraińską. Przy tworzeniu tych pozorów, którymi się zresztą zasłania od dawna na terenie polskim, pragnie kapitał żydowski utrzymać się na swych dotychczasowych pozycjach.

Zjawisko powyższe datuje się nie od dnia dzisiejszego. Dopiero teraz znalazło się ono na łamach prasy ukraińskiej. Widocznie staje się groźne ze względu na własne narodowe aspiracje Ukraińców w dziedzinie gospodarczej.

Cytowany organ ukraiński nadmienia, że kwestia udziału obcego kapitału w rozbudowie ukraińskiego przemysłu i handlu podlega dyskusji. W zasadzie kapitał taki, gdyby zechciał zadowolić się uczciwym zyskiem, mógłby być brany pod uwagę i spełnić swoją pożyteczną rolę. Jednak „Torhowla i Promysł" stanowczo wypowiada się przeciwko rabunkowemu kapitałowi w produkcji i handlu ukraińskim, a szczególnie przeciwko mimikrze tego kapitału przy wykorzystaniu dekoracji ukraińskiej dla swych celów.

„Kapitał na rozbudowę ukraińskiego przemysłu i handlu musimy znaleźć wśród narodu ukraińskiego. Nasz przemysł i handel nie mogą być „rodzimymi tylko z nazwy... Muszą być do gruntu rodzimymi. Tylko wtedy będą ukraińskie".

Wycieczka do Liskowa. Ostatni zeszyt organu R. S. U. K. (16.V) „Hospodarśko-Kooperatywnyj Czasopys" zamieszcza artykuł informacyjny o wzorowej wsi polskiej, Liskowie, bogato ilustrowany widokami fragmentów pracy pionierskiej ks. prał. Blizińskiego. Dowiadujemy się też z tego artykułu, że kierownictwo spółdzielczości ukraińskiej organizuje latem b. r. zbiorową wycieczkę spółdzielców ukraińskich do Liskowa celem zwiedzenia przez nich dorobku pracy wzorowej wsi pol-

skiej. Wycieczkę tę organizuje R. S. U. K. przy pomocy spółdzielni turystycznej „Hromada" w Warszawie, do której przystąpiły ukraińskie organizacje spółdzielcze.

Widzimy więc na przykładzie, jak się łamią lody i uprzedzenia narodowościowe przy realnej pracy gospodarczo-społecznej.

Z życia gospodarczego

Wzrost obrotów „Centrosojuzu". Obroty „Centrosojuzu" wykazują za pierwszy kwartał b. r. poważny wzrost w porównaniu z rokiem ubiegłym. W I kwartale b. r. zbyto 4777 skrzyń jaj za 459.336 zł. wobec 4391 skrzyń i 360.922 zł. w roku ubiegłym. Zboża sprzedano w I kwart. b. r. 13.265 ton za 3.215.005 zł, nierogacizny 909 szt. za 83.933 zł, przerobiono ponadto we własnej masarni 765 sztuk za 82.445 zł, 112 cieląt oraz 21 sztuk bydła.

„Masłosojuz". W 1936 r. „Masłosojuz" liczył 133 mleczarnie rejonowe, 15 mieszanych oraz 14 innych spółdzielni. Ilość mleczarni rejonowych zwiększyła się w tym roku o 15. Ilość stacyj śmietankowych wynosiła 1693, — zwiększając się w tym roku o 293 jednostki. Dostarczono mleka w 1936 r. do „Masłosojuzu" 3.274.712 klg, o 577.117 więcej niż w roku 1935, czyli o 21,5%. Jest to dostawa członków. Od nieczłonków zakupiono 114.791 kg. Razem więc obrót mleka wynosił 3.389.503 kg. 37,14% tej dostawy mleka przypada na okręg lwowski, 14,65% — daje okręg stanisławowski, 11,06% — kołomyjski.

Ilość sprzedanego przez „Masłosojuz" masła w 1936 r. wyniosła 3.412.548 kg. Sprzedaż na rynek krajowy wyniosła 2.270.622 kg. (o 24,43% więcej niż w 1935 r.), eksport zaś zagraniczny wykazał 616.488 kl., zwiększając się w porównaniu z 1935 r. o 27,63%. Sprzedaż detaliczna we własnych 40 sklepach wyniosła 526.438 kg, zwiększając się tylko o 9,28%.

Dostawa mleka do „Masłosojuzu" wyniosła 5.377.135 litrów. Z tego sprzedano w stanie surowym 2.236.036 litr., pasteryzowanego 853.801 litr., przerobiono na twarog, sery i śmietanę 2.267.017 litr. Sprzedaż tych artykułów, w porównaniu z 1935 r. zwiększyła się odpowiednio o 16,8%, 13,4% oraz 33%.

Handel w sklepach detalicznych „Masłosojuzu" artykułami dodatkowymi, jak jaja, miód, pieczywo i konserwy rybne, wzrósł o 39,2%.

W 1936 r. odbywała się intensywna akcja inwestycyjna. Dział zakupu maszyn przyniósł zwiększenie obrotów o 63,93%.

Obrót ogólny „Masłosojuzu" w 1936 r. wynosił 11.114.577 zł, zwiększając się w porównaniu z r. 1935 o 19.81%. Dochód brutto — 980.236 zł, czyli 8.80%. Koszty administracji wyniosły 894.336 zł, w z r a s t a j ą c o 15.72%, koszty personalne stanowiły 52%. „Masłosojuz" zatrudniał w okresie sprawozdawczym 276 osób. Nadwyżka wyniosła zaledwie 10.621 zł.

Bilans za 1936 r. wynosił 1.817.441 zł. Fundusze własne 675.636 zł, wzrastając o 59.619 zł, czyli 9.67%, fundusze obce 689.985 zł, zmniejszając się o 114.055 zł, czyli o 17,29%. Stosunek kapitałów własnych do obcych był 1:1,02, w roku zaś 1935 wynosił 1:1,35.

O organizacji sklepowych. Rewizor R. S. U. K., I. Sterniuk, porusza na łamach „Kooperatywnej Respubliki" (Nr. 5, r. 1937, art. „O organizację spółdzielczych sprzedawców" (sklepowych), sprawę organizacji sklepowych. Oblicza ich ilość na około 3000 osób. Są oni marnie uposażeni. Swoją pracę traktują często jako tymczasową, na czym cierpi spółdzielczość. Zachodzi potrzeba zaopiekowania się tymi ludźmi celem podniesienia ich stanu zawodowego. Autor proponuje utworzenie specjalnej spółdzielni sklepowych.

Narada w Banku Przemysłowym. Bank Przemysłowy, spółdzielnia z o. o. we Lwowie, jak już notowaliśmy, wykazuje ostatnio bardzo szybkie tempo rozwoju. Okazuje się, że rozwój tej placówki nie jest przypadkowy i stanowi rezultat starannie przygotowanej akcji p r y w a t n e j i n i c j a t y w y u k r a i ń s k i e j. Bank ten jest spółdzielnią, gdyż jest to w obecnych warunkach finansowych Ukraińców forma najbardziej dogodna dla zorganizowania inicjatywy gospodarczej. Celem tej spółdzielni jest wspieranie i n i c j a t y w y p r y w a t n e j, czyli prywatnych kupców i przemysłowców ukraińskich, gdyż spółdzielnie ukraińskie w 3 województwach płdn.-wschodnich posiadają własny aparat kredytowy, a ponadto zasilane są wydatnie kredytami Ziemskiego Banku Hipotecznego we Lwowie, jedynej ukraińskiej spółki akcyjnej w Polsce w obecnym czasie. Zatem, lwowski Bank Przemysłowy jest jedynym w Polsce tego rodzaju przedsiębiorstwem ukraińskim. Duszą tej instytucji jest dyrektor inż. A. Milanycz, energiczny i dzielny ekonomista.

Na konferencji prasowej odbytej dn. 8 b. m. w lokalu Banku pod przewodnictwem prezesa Związku kupców i przemysłowców ukraińskich, J. Skoplaka, dyr. Milanycz wygłosił dłuższy referat poświęcony organizacji kredytu przemysłowego. Zauważył m. in., że

„Przeprowadzamy kapitalizację w formie udziałów w spółdzielniach i to bez należytego zrozumienia. Natomiast do zakładania spółek akcyjnych przystąpiono u nas ze strachem i niefachowo".

W okresie dużego zapotrzebowania na płynny kapitał zachodzi potrzeba również płynnej lokaty kapitału. Lokata udziałów w spółdzielniach tej potrzeby nie zadawala.

Są to myśli nowe wśród ukraińskich kół gospodarczych i świadczą o nurtowaniu nowych prądów polityczno-gospodarczych. Ukraiński prywatny handel i przemysł wyraźnie wychodzi już z powijaków i szuka własnych dróg rozwojowych.

Ze świata i z kraju

Odczyty antykomunistyczne w Rzymie

Rzymski Prowincjonalny Oddział Faszystowskiej Konfederacji Pracowników Przemysłowych zorganizował dla naczelników Grup, Kierowników Oddziałów (mężów zaufania i rzeczoznawców), członków i sekretarzy Dyrektoriatów kurs wykładów o bolszewizmie z odczytami na następujące tematy: 1) Ruchy i zakusy komunistyczne w przyszłości i dziś, 2) Zagadnienie narodowości Związku Sowieckiego, 3) Dwadzieścia lat eksperymentu bolszewickiego, 4) Zagraniczna polityka Sowietów i Komintern, 5) Jak Ukraina walczy z bolszewizmem.

Pierwszy odczyt (Ruchy i zakusy komunistyczne), wygłoszony przez p. Lauro Mainardi, dyrektora „Noi e l'Ucraina",

odbył się 24 marca w przepełnionej po brzegi sali Syndykatu papierowego i drukarskiego przy Viale del Re.

Mówca podkreśliwszy konieczność zajęcia wyraźnej pozycji w stosunku do coraz wyraźniejszego podziału świata na dwa obozy ideologiczne i gruntownego poznania tego wroga cywilizacji zachodniej i rzymskiej, jakim jest komunizm, zaznaczył, że wszystkie próby komunistyczne od najdawniejszych czasów aż do dnia dzisiejszego miały zawsze charakter sekciarstwa religijnego i zawsze były sprzeczne z zasadami katolickimi, czyli rzymskimi i zachodnimi.

Wyłożywszy pokrótce historię sekt komunistycznych we Francji, Niemczech i Anglii, przeistoczenie ich w przededniu francuskiej rewolucji w bardziej społeczno-polityczne kierunki; poddawszy surowej krytyce tak zwany „materializm historyczny", pseudofilozoficzną podstawę współczesnego socjalizmu, mówca zatrzymał się nad wykładem doktryny Engelsa i Marxa, będącej ewangelią bolszewizmu. Przeszedł następnie do historii rozwoju bolszewizmu na wyjątkowo sprzyjającej glebie rosyjskiej, uważając, że podstawową przyczyną jego były nie tyle warunki ekonomiczno-społeczne, ile zasadnicza rozbieżność świata zachodniego i świata moskiewskiego. Rosyjski mesjanizm wybujały czy to na podłożu panslawistyczno-carskim, czy też eurazyjsko-komunistycznym, widział głównego swego wroga w starym Rzymie, którego miejsce chciał zająć, jako Rzym nowy. Było więc do przewidzenia, że to podłoże będzie właśnie wybrane dla pierwszego upaństwowionego i na szeroką skalę zakrojonego komunistycznego eksperymentu i że eksperyment ten na rosyjskim mesjanistycznym gruncie szybko rozwinie się i zapragnie przez swoją wszechświatową rewolucję podporządkować Moskwie wszystkie narody świata.

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.

Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakl. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*